

Przechadzałem się po wietrznym mieście

Przyjmowałem ulice spustoszone świtem

Gdy nagle w cichym liści szeleście

Usłyszałem spod skrzypek muzykę

Samego grajka nie sposób wypatrzyć

Melodia swe ścieżki zewsząd prowadziła

Błądziłem po nich by nic nie odnaleźć

A ciekawość z frustracją do rytmu tańczyła

Słońce na zroszonych dachówkach płasało

Ludzie w bieg do swych prac ruszali

A ciało moje się z duszą brehtało

Jak czas i śmierć bogini Kali

Stałem więc łapiąc oddech w płuca

I pytać się rzeźwo zacząłem

Kto takt magiczny świata narzuca

I wtedy prawdę pojąłem

Wraz z mym raptownym postojem

Rytm i puls jednocześnie zwolniły

Bo utworu będącego życia przebojem

Źródła u wrót mego serca były